



Katastrofa kolejowa pod Radymnem: Miejsce katastrofy z grupą uczestników akcji ratunkowej.

(Fot. M. Todt, Przemyśl).

Naoczny świadek, który na pierwszą wiadomość o katastrofie udał się na miejsce, opowiada, co następuje:

Miejsce katastrofy przedstawia straszny, ale oryginalny widok. Niektóre wozy weszły w siebie zupełnie, z innych zostały tylko szczątki, dziwnym trafem wagon, w którym znajdowały się zabawki dziecięce, ocalał, choć sąsiednie są zupełnie zdruzgotane.

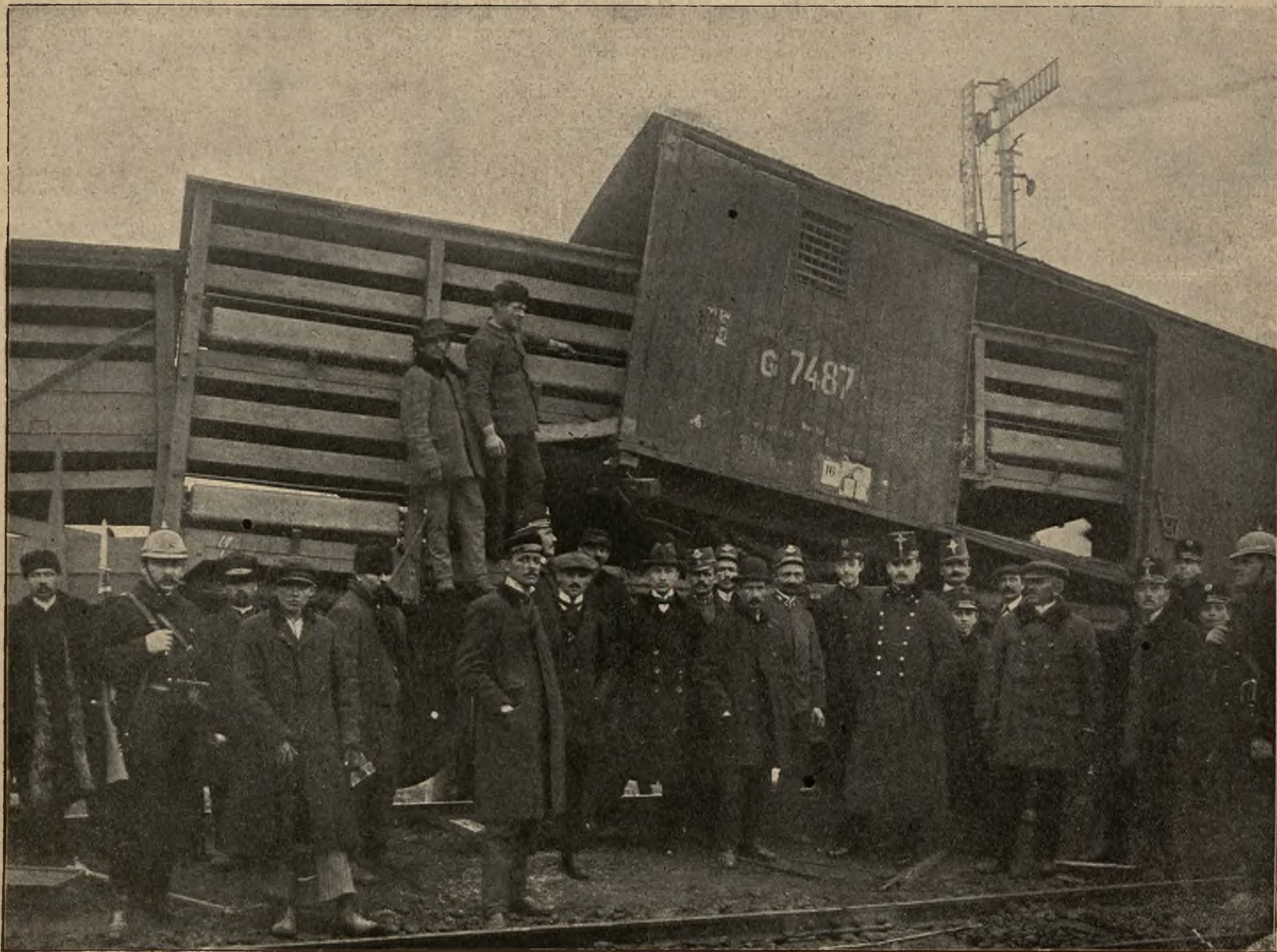
W pociągu tym znajdowało się kilkanaście wagonów z bydłem, nierogacizną i jajami, szczęśliwym trafem kilkanaście tylko świnek zostało zabitych, rozbiło się trochę jaj, kilka wagonów węgla i innych towarów.

Na ogół rozbitych jest dziesięć wagonów i lokomotywa, a szkoda wyniesie około ćwierć miliona koron.

Jak stwierdzono, ani urzędnik ruchu, ani nikt

z personelu stacyjnego nie ponosi winy, gdyż wszystkie środki ostrożności zostały przez nich zachowane.

Bezpośrednio po katastrofie zawiadomiono telefonicznie Przemyśl i Jarosław, skąd przybyły natychmiast pociągi ratunkowe z lekarzami i robotnikami. Ze Lwowa nadjechał rano dyrektor Rybicki w towarzystwie nadinspektora Pollaka i Próchnickiego, którzy objęli kierownictwo akcji ratunkowej.



Katastrofa kolejowa pod Radymnem: Spiętrzone wagony rozbitego pociągu towarowego.

(Fot. M. Todt, Przemyśl).